

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du College de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

PROLETARIAT

PRZED SĄDEM WOJENNYM W WARSZAWIE

Dnia 23 Listopada 1885 r. w dziesią-
tym pawilonie cytadelli warszawskiej
rozpoczął się olbrzymi proces socjalistycz-
ny Proletariatu pod urzędową nazwą
Procesu Bardowskiego.

Do cytadelli nikogo nie wpuszczają,
ciężko zaś mieszkać w cytadeli otrzy-
mały karty, za okazaniem których mogą
opuszczać mury fortecy i wychodzić do
niej.

Bilety na rozprawy sądowe wydaje
sam Hurko; Prezes zaś Sądu wojenne-
go, generał-lejtnant Frydrychs, bardzo
ograniczoną liczbę biletów wydać może.

W ogóle przedsięwzięli Moskale ogrom-
ne środki ostrożności i starają się niepo-
trzebnie o zachowanie tajemnicy.

Adwokatom nie wręczono aktu oskar-
żenia, pozwolono im tylko widzieć się
w celach z więźniami, których bronić
mają.

Oskarżonych jest 29.

Oskarża ich naczelny prokurator wo-
jennego Sądu warszawskiego półkownik
Morawski.

Akt oskarżenia, drukowany w grubej
księdze in-folio, twierdzi, że w r. 1879 i
1880 było w Petersburgu kółko młodzie-
ży, nazywające się « *Gmina Polska* »,
które dążyło do celów przeciw państwo-
wych.

W skutek aresztowań Gmina się roz-
padła i z resztek jej w jesieni 1880 roku
zorganizowała się tak zwana « *Polsko-
litewska partja socjalno-rewolucyjna* »,
której centralnemi kółkami były: *Ogni-
sko* i *Rada tajemna*. Członkami ich byli
pomiedzy innymi *Kuniski*, *Ploski*, *Za-
górski* i *Rechniewski* (stojący teraz przed
sądem). Celem tej partji było zjednocze-
nie młodzieży polskiej w Petersburgu,
Moskwie, Warszawie, Kijowie i Wilnie

i zawiązanie ze względu na cel jednaki
stosunków z stowarzyszeniem *Narodna-
ja wola*.

Członkowie partji polsko-litewskiej
organizowali kółka w różnych miastach.
Jedno założone było w Warszawie i to
mianowało się *Komitetem Centralnym*,
z tego powodu, że wszystkie kółka mło-
dzieży przeważnie polskiej po różnych
miastach cesarstwa weszły z nim w sto-
sunki, uważając takowe za główne swoje
ognisko.

W lecie 1882 r. istniał w Warszawie
niezależnie od *Komitetu Centralnego*
tak zwany *Komitet Roboczy*, na czele
którego stał *Waryński* (także oskarżony
w tym procesie).

Kuniski poznaawszy się z Waryńskim
i z członkami *Komitetu Centralnego*, za
ich zgodą zwołał ogólny zjazd przedsta-
wicieli grup socjalno-rewolucyjnych.
Zjazd, niewiadomo gdzie, odbył się 1883
roku w styczniu i na nim uchwalono
« *Ogólne zasady programu działalno-
ści Komitetu Centralnego socjalno-re-
wolucyjnej partji Proletariat* ».

W tymże czasie Ploski doprowadził
do zgodności oba komitety tak, że *Wa-
ryński* pozostając na czele *Komitetu ro-
bowczego*, był jednocześnie członkiem *Ko-
mitetu Centralnego*.

Komitet roboczy miał sekcje, które
się częstokroć nazywały komitetami,
w Warszawie, w Łodzi, w Zgierzu,
w Białostoku i w Wilnie a oddzielnych
agentów w innych miastach.

Swoją drogą *Komitet Centralny* miał
swoich agentów pierwszego i drugiego
stopnia.

Dla zajęcia przygotowawczego osób
pragnących przystąpić do partji *Proleta-
riatu*, jako też dla zbierania składek na
rzecz partji, istniało w pięciu miastach,
w Petersburgu, Moskwie, Odesie, War-
sawie i Kijowie tak zwane kółko, *Czer-
wonego krzyża*.

Każde z tych kółek prócz swego wła-
snego terenu zarządzało pewną miej-
scowością Syberji.

W połowie Marca 1883 r. z partji *Pro-
letariatu* wydzielili się partja *Solidar-
ność* także socjalno-rewolucyjna, na czele
której stał *Puchewicz* (już zmarły), który
twierdził, że należy działać tylko przez
propagandę, nie zaś środkami terrory-
stycznymi.

Powiedzieliśmy już, że *Komitet robo-
czy* stał na czele licznych kółek robo-
czych. Powstawały one w ten sposób, że
każdy członek komitetu dokola siebie
grupował sześciu ludzi, których był re-
prezentantem i posiadał kartę drukowaną
Proletariatu z osobną pieczęcią.

Zgromadzenia tych kółek, komitetów
odbywały się pod gołym niebem, w ogro-
dach publicznych, w restauracjach najczę-
ściej u Biedrzyckiej, w mieszkaniach pry-
watnych u Bardowskiego, Wyganow-
skiego i Feliksa Cohna.

Celem partji *Proletariat* było zupełne
ekonomiczne i polityczne oswobodzenie
pracujących klas od gniołającego je jarz-
ma kapitału drogą szerzenia wśród ro-
botników świadomości ich klasowej od-
rębności, drogą propagandy, agitacji
w masach i zorganizowanej za nie walki
z klasami uprzywilejowanymi i z rzą-
dem, który stoi po stronie tych klas,
wynikiem czego być powinna dezorga-
nizacja istniejącego mechanizmu pań-
stwowego.

W tym celu partja pobudzała robotni-
ków przeciwko właścicielom, wywoły-
wała bezrobocie, zakładała tajne związki
robotnicze, terroryzowała kapitalistów.

W walce politycznej starając się osła-
bić i zdyskredytować rząd carski, partja
postanowiła zachęcać ludność do niepla-
cenia podatków, działać przeciw rozpo-
rządzeniom rządu; postanowiła « otwar-
cie wyrażać współczucie wszystkim wal-
czącym z despotycznym rządem rossyjs-
kim ».

skim i uczestniczyć we wszystkich demonstracjach przeciwko rządowi, jeżeli takowe nie mają charakteru religijnego i narodowego, nakoniec postanowiła karać śmiercią szpiegów i zdradzających zaufanie ».

Dezorganizacja mechanizmu państwowego uważała za niezbędną dla polskiego proletariatu jako środek do wyrwania władzy politycznej z rąk rządu i owdzielenia tym sposobem bezwarunkowo niezbędną podstawę dla realizowania swego programu. W walce tej jednym z najbardziej skutecznych środków w ręku partii jest terroryzm ekonomiczny i związany z nim polityczny, objawiający się w rozmaitych formach.

Proletariat polski dla wytrącenia władzy z rąk rządu rosyjskiego wszedł w ścisły stosunek z partją moskiewską socjalno-rewolucyjną *Narodnaja Wola*.

Stosunek ten polscy socjaliści usprawiedliwiali potrzebą ujednolinitości walki politycznej z rządem despotycznym na całym terytorjum cesarstwa i dla niej to wyrzekli się własnej samodzielności.

W piśmie « *Zgoda konfidencyjna* » opisane warunki zgody *Proletariatu z Narodną Wolą* oddają pierwszy w polityczną zależność drugiej, czyli oddają polskich socjalistów pod władzę moskiewskich.

Oto dowody i terroryzm skierowany przeciw rządowi centralnemu (poczynając od generała gubernatora) praktykowany może być przez *Komitet Centralny* (w Warszawie) nie inaczej jak za zgodą *Komitetu Wykonawczego* (w Petersburgu); *Komitet Wykonawczy* (t. j. moskiewski) obowiązując się w miarę możliwości zadawać żądanie *Komitetu Centralnego* (polskiego) we względzie zasilania kraju siłami intelligentnymi; *Komitet Centralny* uznaje mandat *Komitetu Wykonawczego* jako głównej władzy, kierującej walką polityczną; przy *Komitecie Centralnym* ustanawia się stałą reprezentację *Komitetu Wykonawczego*,

Czyż więcej jeszcze dowodów potrzeba na wykazanie, że związek socjalistyczny pod nazwą *Proletariat* w Polsce krzewiony był filją moskiewskiego związku; że Moskale kierowali tym związkiem i w biedną sieć spisku wpłataną młodzież wmawiali wielkie cele, jakby mogły być wielkie cele po za sprawą oswobodzenia całego narodu, po za sprawą niepodległości Polski.

Akt oskarżenia opisuje dalej bardzo obszernie działanie tej partii. Była ona małą znaczącą. Propaganda ustna, szerzenie wśród ludu dzieł treści socjalnej, wydanie kilku numerów gazety *Proletariat*, zbieranie pieniędzy, utworzenie tajemnej drukarni, rozlepienie i rozszerzenie kilku proklamacji i zabicie kilku podejrzanych o zdradę i szpiegostwo — oto cała czynność *Proletariatu*.

Do ludu wiejskiego nie trafiała socjalna propaganda, narodu polskiego nie zbala-muciła.

Czytelnicy zapewne zauważali, że pro-

gram *Proletariatu* nakazywał socjalistom polskim popierać wszelkie demonstracje i wystąpienie przeciwko rządowi carskiemu, wyjąwszy manifestacji narodowych i religijnych.

Smutne też wrażenie robią uczestnicy tego procesu. Są oni Polakami dla Polski obojętnymi! Moskale w nich wmówili, że opuszczenie sprawy narodu jest postępek, że oswobodzenie robotników donioslejszą jest rzeczą niż oswobodzenie całego narodu, to jest dwudziestu kilku milionów ludzi, pomiędzy którymi są i robotnicy.

Wychowawcy szkół moskiewskich niezdolni byli spostrzedz, że wielki cel porzucili dla małego; że kierujący nimi socjaliści moskiewscy działają w myśl carską, jeżeli wymagają od nich, ażeby porzucili sprawę narodowego oswobodzenia.

Smutne na nas, powtarzamy to, i na wszystkich Polakach robi wrażenie ta nieszczęsna sprawa.

Szlachetności młodzieńcom oskarżonym odmówić nie możemy, lecz ubolewać nad nimi, nad ich nierozumem i litować się musimy nad upadkiem ich ducha narodowego, nad ich zaślepieniem, którego stali się ofiarą.

Na sznurku socjalnym odciągnęli ich Moskale od wielkiej, największej, najdonioslejszej i najświętszej sprawy na globie, to jest od sprawy Polski, która jest dążeniem do zrealizowania na ziemi we wszystkich stosunkach prawa miłości, prawdy, prawa i sprawiedliwości.

Oskarżenia są następujące: 1) Piotr Bardowski, Moskal, wyznania prawosławnego, sędziego pokoju, naczelnik « *Proletariatu* », bronić go ma adwokat petersburski Gerard, czy też Spasowicz; 2) Igelström, Moskal, podoficer, synowiec generała; 3) Sokolnicki, Moskal, porucznik artylerji. Tych dwóch ma bronić oficer Akademii wojennej w Petersburgu; 4) Luvy, Moskal, inżynier wojenny, broni go adwokat Charytonów z Moskwy.

Reszta oskarżonych w liczbie 25 są Polakami z pochodzenia, jeżeli nie z serca i z myśli.

5) Waryński z Ukrainy, głośny z procesu socjalistów w Krakowie, był w rozmaitych zakładach naukowych, żadnego atoli nie skończył, broni się sam; 6) Kunicki, syn lekarza wojskowego na Kaukazie niegdyś zesłanego, wyszedł z 4 kursu instytutu komunikacji w Petersburgu, broni się sam; 7) Rechniewski, kandydat prawa Uniwersytetu petersburskiego. Bronią go pp. Spasowicz i Krajewski; 8) Płoski Edmund, wychowaniec wydziału prawniczego Uniwersytetu Petersburgskiego. Broni go adwokat Szeller; 9) Janowicz, obywatel z Kowieńskiego, broni go adwokat Chorodecki z Odessy; 10) Józef Duleba, broni go adwokat Kokeli. (Przytoczeni są także jak i czterej pierwsi Moskale głównie oskarżeni. Należą do intelligencji, są tak zwani na bruku warszawskim « *Peterburszczanie* », otarci o stosunki moskiewskie).

11) Mańkowski Mieczysław, ze szlach-

ty, stolarz ze Lwowa; 12) Pacanowski, student z 2 kursu praw w Uniw. warszawskim; 13) Feliks Cohn, student z 1 kursu praw w Uniw. warszawskim; 14) Gostkiewicz, były litograf, później stolarz; 15) Formiński, stolarz; 16) Szaus Józef, stolarz; 17) Popławski Antoni, wychowaniec szkoły realnej w Grodnie, bez zatrudnienia, oddawał się agitacji; 18) Gładysz, syn urzędnika w Warszawie. (Przytoczeni należą do intelligencji).

19) Bugajski, robotnik ze Zgierza; 20) Bloch, robotnik ze Zgierza; 21) Degórski, robotnik ze Zgierza; 22) Helszer Jan, robotnik ze Zgierza, oskarżony o zabójstwo rodzonego brata Franciszka Helszera, skazanego na śmierć przez spiskowych za zamierzoną zdradę; 23) Pietrusiński, robotnik ze Zgierza; 24) Wicki, robotnik z Łodzi; 25) Kwiecik, posłaniec publiczny; 26) Tomaszewski; 27) Sieroszewski; 28) Słowik i 29) Dąbrowski.

Zabójstwa i zamachy, o których mowa w tym procesie, były następujące: dwa zamachy bezskuteczne na życie robotnika Szremskiego w Zgierzu, podejrzanego przez socjalistów o zdradę; zabójstwo w Warszawie Michała Skrzypczyńskiego, konduktora tramwaju, za zdradę; zabójstwo F. Helszera, robotnika w Zgierzu; zamach na towarzysza prokuratora Jan Kulio i zamach na podpułkownika żandarmerji Siekierzyńskiego.

Wielu w tejże sprawie *Proletariatu* uwięzionych, bez sądu zostało zesłanych na Sybir.

Pomiędzy nimi znajdują się panna Jentys, przełożona instytutu Maryjskiego panien w Warszawie, oraz pułkownikowa Pohl, żona cywilna Bardowskiego, obie Moskiewki, obie prawosławne i obie zesłane na Sybir.

Z innych zaś, a w ich liczbie byli akademicy i robotnicy, niektórzy albo trzymani są terminowo w cytadeli, albo zostali wypuszczeni, albo rozesłani, lub też oddani pod dozór policji!

Proces potrwa przynajmniej trzy tygodnie!

GŁOS W SEJMIE BAWARSKIM

PRZECIWKO WYDANIU POLAKÓW

Bezprzykładne, ohydne rozporządzenie Bismarka, nakazujące z państwa pruskiego wydalać Polaków poddanych Moskwie i Austrii, bez względu na ich interesa, dawnosć osiedlenia i bez względu na to, czy mają, lub nie mają legalne paszporta, oburzyło świat cały. Głos potępienia dał się słyszeć i w sejmie królestwa Bawarskiego. W listopadzie 1885 r. podczas rozpraw w sejmie bawarskim nad ugodą ekstradycyjną pomiędzy Bawarją a Rossją, deputowany Pappius przemówił w następujący sposób:

« Panowie! Nie jest to zapewne przypadkowym zbiegiem okoliczności, iż równocześnie z zawarciem tej ugody rozpoczęły się tłumne wydania Polaków na granicy niemiecko rosyjskiej. Rzecz sama jest już dosyć znana. Wszyscy Polacy, którzy z urodzenia są poddanymi rosyjskimi, bywają odstawieni do granicy, bez względu na to, czy bawili w Niemczech przez lata całe, lub

dziesiątki, czy się tu osiedlili, czy się połączyli z niemieckimi rodzinami, bez względu na to, czy służyli w wojsku niemieckim czy nie — władze odstawiają ich wszystkich. Panowie! Jaką zbrodnię można zarzucić tym ludziom? Zbrodnią ich jest, iż się urodzili Polakami, iż mówią ojczystym językiem, iż nie zapomnieli wyrazu « Ojczyzna. » Nawet imię Polaka bywa już poczytywanem za zbrodnię, to imię, o którym poeta Platen powiedział, iż « jest zapisane krwią i stanowi wspólną gwiazdzysty wyraz ludzkiej stawy. » Ale, powie kto może, że ci Polacy są wiecznie niezadowolonymi poddanymi cesarza Rossji. Panowie, wiemy dobrze, że przy rozbiore Polski dawano najuroczystsze przyrzeczenia, których nie dotrzymywano następnie. Tam, gdzie ich dotrzymano, gdzie się z Polakami obchodzono po ludzku, jak np. w Austrii, są Polacy najwierniejszymi poddanymi swego cesarza. A zdarzało się nieraz, że byli oni wiernymi poddanymi nawet tam, gdzie w obec nich przyrzeczeń nie dotrzymywano. Panowie! Liczba wydalonych wynosi 30 do 40 tysięcy. Ileż cyfry te kryją w sobie cierpień i nędzy. Nie chcę zajmować panów szczegółami; wiadomo przecież wszystkim, z jaką te wydalania połączone były surowością i z jakim okrucieństwem. Jest to niestety prawdą, panowie, że ideały sprawiedliwości i wolności nie mają już dzisiaj tej czarownej siły, jaką miały poprzednio. Nie da się zaprzeczyć, że miejsce ich zajęła troska o materialne dobro; uczucia ludu niemieckiego nie stępiły się jeszcze do tego stopnia, żebyśmy nie uculi ciężkiej porażki, jakiej sprawa wolności doznała przez to, że despotyzm rossyjski spotkał się ze zbyt wielką uległością. Co do mnie, idę jeszcze dalej i twierdzę, iż każdy, kto żywi jeszcze isierkę prawdziwie wolnomyślnych przekonań, musi się oburzać tem, co się dzieje na granicy Niemiec. Zdarzało się przecież, że ci sami ludzie, którzy rano otrzymali rozkaz wyniesienia się, dostali po południu rozkaz na ćwiczenia wojskowe. Godnym sejmiku bawarskiego czynem byłoby zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu i w imieniu ludu niemieckiego wyrzec się wszelkiego współnictwa z tem, co się odbywa na granicy Niemiec; byłoby godnem tego sejmiku wniesienie jednego ze szczepów niemieckich protest przeciw postępowaniu, które sprzeciwia się wszystkim zasadom ludzkości, a które może imię niemieckie narazić za granicą na pośmiewisko i pogardę. »

LIEBKNECHT O WYDALANIACH POLAKÓW

Znakomity przewodzca socjalistów niemieckich i poseł w parlamencie, powiedział 24 Listopada 1885 r. przy rozprawie nad budżetem mowę, która zwróciła uwagę całego świata z powodu trafnego scharakteryzowania wewnętrznego położenia Niemiec. Rząd księcia Bismarka prowadzi we wszystkich kierunkach politykę reakcyjną « Czyż gromadne wydalanie robotników z Pruss nie jest najlepszym dowodem reakcji? Jakież to kontrast, mówi dalej Liebknecht, z onemi pochwalnemi pieniami, jakie niedawno prasa rządowa zawodziła na cześć przyjęcia francuzkich Hugenotów przez Brandenburgję. Taki środek jak wydalanie, przedsięwzięty przeciw ludziom, którym nawet żadnej zbrodni zarzucić nie można, jest zbrodnią przeciw ludzkości, przeciw nowoczesnej moralności. Powołują się na rację stanu, na « *Salut public* », ale czegoż to

w ten sposób usprawiedliwić nie można? Toć i Robespierre uzasadniał swe krwawe czyny tem samem, a anarchiści mogliby swoje zbrodnie tym samym powodem usprawiedliwiać. Wydalania te są czynem, który nas w obec zagranicy, zniewolony jestem po prostu powiedzieć *shändet hat*. (Oho! z prawicy. Potakiwania ze strony socjalistów i Polaków). I kogoż to spotyka to wydalanie? Wymierzone jest przeciw Polakom, przeciw przedmurzu zachodnio-europejskiej cywilizacji w obec rossyjskiego barbarzyństwa. Podczas kiedy wolna Polska byłaby najlepszą rekwizycją przeciw panslawizmowi, (potakiwania Polacy!) któraby Niemcy lepiej broniła od zalewu ze Wschodu, aniżeli nowe korpusy armii, zamiast tego, państwa niemieckie okazują się gotowemi pełnić służbę siepaczy dla takiego państwa barbarzyńskiego, jakim jest Rossja. A ponieważ parlament nie zgodził się na rossyjski traktat ekstradycyjny, dla tego teraz opuszczono stanowisko ogólne Rzeszy i zajęto stanowisko partykularystyczne, albowiem obecnie Rossja nie tylko z Prusami, ale i z Bawaryą zawarła traktat, w obec którego włosy na głowie stawają! (Potakiwania lewicy). Że się Niemcy pozwalają użyć do tego, aby odsunąć granicę pomiędzy prawem człowieka a pomiędzy prawem politycznem, że pozwalają ze siebie robić przedsięwzięcie Syberji, to jest rzeczą smutną, smutną i jeszcze raz smutną, to jest *hańba w obec ucywilizowanej Europie!* »

Cześć się należy Liebknechtowi za odwagę cywilną, z jaką napiętnował bezprzykładne w dziejach postępowanie rządu pruskiego z Polakami!

Wszystkie sejmy, wszystkie parlamenta i zgromadzenia ludowe na kuli ziemskiej mają obowiązek potępić ową dziką, okrutną politykę, jakiej się trzymają w obec Polaków rządy pruski i moskiewski, a która prowadzi do takich czynów jak owe wydalanie!

Jest to sprawa całej ludzkości, bo ludzkość w niej obrażona została!

Liebknecht zapomniał wskazać na ową politykę ucisku i wynaradawiania Polaków, jako na źródło reakcji światowej. Początek bowiem reakcji w Europie dają zawsze rządy rozbiorowe i zawsze środki, jakich używają przeciwko Polakom zwracają potem przeciwko własnym poddanym i wszystkim innym narodom.

W tem to właśnie leży żywy realny interes, jaki mają wszystkie bez wyjątku narody w oswobodzeniu Polski!

INTERPELACJA

KOŁA POLSKIEGO W PARLAMENCIE NIEMIECKIM

Dawno to już wiadomo, że tylko wielkie sprawy budzą nienawiści.

Spostrzeżenie to stwierdzić można było na posiedzeniu niemieckiego Parlamentu, na którym wniesioną została Interpelacja Koła Polskiego, poparta przez partję Centrum i partję wolnomyślną, a więc przeważną większość Parlamentu, bo i liberalni i socjalni demokraci byli za nią.

Książę Bismark, widząc w tak liczne poparcie przegrane swoją i nie mając poważnych argumentów na usprawiedliwienie rozkazu wydalającego z państwa pruskiego Polaków poddanych Moskwie i Austrii, zasłonił się osobą cesarza, to jest przeczytał orędzie (mesaż) cesarza Wilhelma tej treści, że konstytucja cesarstwa niemieckiego nie pozwala Parlamentowi na rozbiór rozporzą-

dzeń wydanych przez rząd pruski, Prussy bowiem, ani też żadne inne mocarstwo związkowe nie pozwolą na to, żeby im Parlament wtrącił się w sprawy poszczególnych państw.

Taka jest treść dość obszernych wywodów cesarza, których tu powtarzać nie będziemy, jakkolwiek uznajemy ważność tego dokumentu pod tym zwłaszcza względem, że wykazuje dostatecznie jak słabą jest jedność niemiecka, jeżeli najdokładniejszemu wyobrażeniu tej jedności, to jest parlamentowi, cesarz zabrania roztrząsania rozporządzenia rządu pruskiego, zostającego w sprzeczności z traktatami handlowymi i politycznymi, zawartymi z państwami sąsiednimi w imieniu cesarstwa.

Mesaż cesarski wytwarza konflikt pomiędzy parlamentem a Bunderratem, wielce szkodliwy dla niemieckiej jedności.

Twórca tej jedności sam ją podkopuje a do tego czynu popycha go nienawiść sprawy polskiej, to znaczy uczucie, które nawet genialnych mężów rozum zwykło zaciemniać.

Zwycięzca Danii, Austrii i Francji, rządzący Europą mąż stanu, ile razy zwróci się przeciwko Polakom zdeptanym, sponiewieranym i prześladowanym przez swoje rządy, niemającym narodowej władzy i narodowej organizacji, a więc bezsilnym, tyle razy popełnia kolosalną niedorzeczność, która psuje to, co sam z wielkim mozołem i z niemłą genialnością utworzył.

Kulturkampf rozpoczął dla osłabienia Polaków, chciał bowiem z kościoła zrobić narzędzie germanizacji. Nie dopiął, co zamierzył, a kilkanaście milionów niemieckich katolików zobojętnił dla jedności niemieckiej.

Obecnie widząc, że wszystkie środki gwałtownej germanizacji nie podołały Polaków zniemczyć, że owszem ludność polska wzmogła się w tych nawet okolicach, które uważał za zupełnie zniemczone, postanowił wbrew prawu i ludzkości wydać 30 do 40 tysięcy Polaków przybyłych z państw ościennych, nie wyjmując tych, którzy są za paszportami i broniąc tego niesłychanego w dziejach rozporządzenia, popełnia jedną nieroztropność za drugą szkodliwą niemieckiej jedności.

Tak to Bóg karze niesprawiedliwych, kładąc w ich czyny zaród psujący ich dzieła.

Dla nas Polaków konflikt parlamentu z bunderratem o sprawę polską jest jeszcze o tyle ważny, że przypomina, iż Polacy oddani pod zwierzchnictwo królom pruskim, na mocy i pod warunkiem traktatu wiedeńskiego z roku 1815, że więc rząd pruski mimo swej woli uznaje słuszność protestacji przeciwko wcieleniu do związku niemieckiego w latach 1866 i 1871.

Książę Bismark w ambarasie, jakie mu sprawiła interpelacja, zastaniając się mesażem cesarskim przed odpowiedzią, tem samem podniósł znaczenie politycznego rozporządzenia banicyjnego.

Po odczytaniu go, wyznał, iż rozporządzenie to miało na celu nie katolicyzm, lecz powstrzymanie polonizacji wschodnich prowincji państwa pruskiego, które się od wieku dokonuje. Monarchowie Pruss, zawiązując się w rzeszę, mieli tylko na oku wspólną obronę ziem swoich, więc i król pruski miałby prawo żądać od cesarstwa, ażeby mu dopomagało w obronie ziem (t. j. w germanizacji) do Pruss należących. Teraz właśnie parlament sam zaczepia to prawo Pruss. Gdyby ta zaczepka pochodziła od tych stronnictw, które sympatyzują z zagranicą, albo od frakcji socjalistycznej, toby przeciwko nim w tej formie nie występował, ale gdy polską interpelacją popierają Cen-

trum i większość postępowców, to zachodzi niebezpieczeństwo, ażeby parlament nie zamienił się w jaki konwent francuzki, któryby sobie pozwolił pozywać książąt niemieckich, ażeby się przed nim usprawiedliwiali. To się sprzeciwia konstytucji i układowi mocarstw związkowych. Dla tego to rząd cesarstwa niemieckiego nie odpowie na interpelację.

Po tej dziwnej przemowie, gdy poseł Windthorst wniósł, żeby interpelacją postawiono na porządku dziennym, wtedy książę Bismark i wszyscy członkowie Bunderratu opuścili salę.

Po ich wyjściu Windthorst wniósł, ażeby interpelację usunąć z porządku dziennego, co też parlament uchwalił.

Na tem się jednak rzecz nie skończyła.

Następnie parlament rozprawiał nad pensją kanclerza i wtedy Bismark z towarzyszami powrócił na salę.

Windthorst zabrał głos i powrócił do interpelacji, zarzucając Bismarkowi stanowisko partykularystyczne. Uznaje ja prawa monarchów, ale i poddani mają swoje prawa i trzeba, żeby monarchowie wiedzieli, co lud myśli. Welle mnie wszystkie stosunki zagraniczne należą do Parlamentu, a czyż wydalania nie dotyczą naszych stosunków zagranicznych? Chybaśmy ślepo na to, co piszą rosyjskie dzienniki na to, jak surowo Rosja obchodzi się z Niemcami. Czyście panowie nie czytali, co mówiono w Austrii? Kiedy 80 tysięcy ludzi wydalają bez poprzedniego onych upomnienia, to czas zapytać jak ta sprawa stoi? Prosiłbym księcia Bismarka, żeby tę rzecz jeszcze raz rozważył; ja myślę, że to nie było po chrześcijańsku, co się w Prussach stało. Wydalać wolno, ale z ludzkością. Wydalano z powodu języka i wyznania! Ożby się stało, gdyby wszędzie język i wyznanie miały być pobudką do politycznego działania? Wydaleni są w 90 procentach katolikami. Gdy katolików wydalają a niekatolików zatrzymują, to ja na to spokojnym być nie mogę.

Ks. Bismark. Poprzedni mówca mówi tak, jakby przyznanie mi pieniędzy mogło być zależnem od tego, czy parlament ze mnie kontent lub nie. Jest to przeczenie praw konstytucyjnych. Zrobiono mi zarzut, że jestem partykularystą. Pewnie temu nikt nie uwierzy. P. Windthorst toruje drogę do konwentu i już go widzę, jak przed konwentem oskarża królów. Ci, co podpisali interpelację są naszymi wrogami, ale my się nie boimy wypełnić obowiązku. Interpelacja pyta naiwnie, czy rząd cesarski wie, co się w Prussach dzieje. A jużże, wie. Interpelacja ma 168 podpisów. To przeważna większość. Centrum jest w tym sojuszu z 35 postępowcami, 21 socjalistami, welfami i 17 do 18 Polakami. Zgodna koalicja. Windthorst z tą falangą występuje przeciwko twórcy jedności niemieckiej, który chce wstrzymać rozszerzający się polonizm. Więc Windthorst chce, ażeby polonizacja się wzmacniała. Ze socjaliści i Francuzi tego chcą, rozumiem, ale, że Windthorst, — toć zamknijmy «*budę państwa*». Co nasze wojsko dzielne zrobiło to ma być na szwank narażone? Myśmy się nie pytali Polaków, jakiej są wiary i nie wyszukiwaliśmy do wydalania katolików samych. Opinia publiczna stoi po stronie cesarstwa a nie Polaków. Ale Windthorst chciał tylko dolać oleju do lampy walki kulturalnej, a to się mu nie udało. *Przed 50 laty były w Niemczech marzenia za Polakami*, ale to już ustalo. W sejmie pruskim jeszcze energiczniej odpowiem niż tutaj, (Potakiwania radości z prawicy).

Hänel z partji wolnomyślniej obstaje za prawem wytaczania skarg w parlamencie (Bismark znowu wychodzi ze sali). Wedle mnie kanclerz powinien tak działać, aby zagranica Niemców nie prześladowała. Patrzymy na to, co się dzieje z Niemcami na Węgrzech, w Austrii i w Rosji. Podpisanie interpelacji nie było niepatryjotycznym. Odpowiedzialność spada na kanclerza za to, że nam w takiej chwili takie rzeczy, w tak poważnej formie przesyła, które nie zgadzają się z prawem i z konstytucją. Interpelacja nie odmawia królowi pruskiemu prawa do wydalania. To, co kanclerz mówił, jest mi jako księga ze siedmiu pieczęciami.

Windthorst, odpowiadając konserwatystcie Helidorfowi, twierdzi, że Bismark sam dyskusję rozpoczął i wywołał. Ja nie stawiam interpelacji. Stawiali ją Polacy. Ja podpisałem jak inni, podpisali rolnicy i kapitaliści. My bierzemy sprzymierzeńców, gdzie ich znajdziemy, idąc wzorem księcia Bismarka. Różne partje w różnych okazjach mogą tworzyć całość, tak i gdzie indziej się robi. Jeżeli książę Bismark obiecuje w sejmie pruskim mówić wyraźniej, to i ja tam wyraźnie mówić będę.

Winterer, Alzata. Poparłismy interpelację, bo my w Alzacji dobrze wiemy, co to są wydalania.

Marquardsen (liberalny). My przy innej okazji wykazemy, że ta sprawa należy do parlamentu, bo cesarstwo odpowiedzialne jest za stosunki państw pojedynczych do zagranicy.

Kościelski w imieniu Koła Polskiego odpiiera zarzut wrogiego usposobienia dla cesarstwa niemieckiego. Jesteśmy tylko w opozycji do rządu pruskiego, który względem nas trzyma się taktiki exterminacyjnej (przewodniczący nazywa to wyrażenie nieparlamentarnem). Wrogami cesarstwa nie jesteśmy i nie chcemy całemu carstwu wyrzucać tego, w czem zawiniło jedno państwo (brawo). W sprawie wydań humanitarność nie stoi po stronie Pruss.

Minister Boetticher przeczy temu, żeby Prussy exterminowały, t. j. tępiły Polaków. Mówca nie dał na to dowodu. Chodzi w Prussach tylko o powstrzymanie propagandy polskiej.

Bebel, socjalista. Myśmy interpelację podpisali, bo my prześladowani także, mamy współczucie dla drugich, którym się krzywdą dzieje. Kontrola nad wydaniem należy do parlamentu. Tu powinien parlament bronić prawa swego przeciw kanclerzowi. Upominam p. Windthorsta, żeby kanclerzowi nie ustąpił i sprawy tej do pruskiego sejmu nie przenosił. Wydalanie gromadnie jest barbarzyńskim rozporządzeniem. Zresztą kanclerz postąpił tu sobie niekonsekwentnie. Nasamprzód nie chciał o interpelacji mówić, skinał, żeby urzędnicy za nim wyszli, a potem znowu wrócił i odpowiada. Parlament musi interpelację postawić na porządek dzienny.

Ks. Jazdzewski zastrzega sobie prawo wrócenia do interpelacji inną razą.

Na tem się skończyły te obrady, w których się każdy tłumaczył dla czego podpisał interpelację polską. O wszystkim mówili, nikt tylko nie podniósł prawa i sprawiedliwości, której kanclerz dał policzek przez wydalanie.

Obrady te są obrazem moralnego upadku Niemiec.

WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI W PARYŻU

Jak corocznie tak i w roku bieżącym urządzony był 26 Listopada wieczór na cześć Adama Mickiewicza przez Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu.

Główną jego ozdobą był poemat pani Seweryny Duchieńskiej p. t. *Latarnik z Aspinwalu* przez nią samą odczytany. Jest to obraz z życia emigranta, który natchnął Henryka Sienkiewicza myślą napisania nowelli. Sliczna jest nowella, również piękny jest poemat pani Duchieńskiej.

Marsz tryumfalny na cześć Adama Mickiewicza, skomponowany przez St. Pilińskiego, wykonany został na cztery ręce przez autora i p. Z. Seyfrieda. Kompozycja to wyższej wartości.

Do ballady Mickiewicza *Alpuharra* przełożonej na francuzki język przez p. W. Gasztowtta, dorobił charakterystyczną melodią p. St. Piliński. Była odśpiewana przez pana Ponchot.

Pani W. Plucińska śpiewała pieśń «*Zdrowaś Maryo*» przez *Mercadante*; Mazurek *Szopena*: «*Zakochana*» i pieśń *Moniuszki* do słów Mickiewicza «*Znasz li tej kraj?*» Śpiew jej podobał się zebrany, czystością i siłą tonu oraz rzewnością głosu.

Panna *Maria Mickaniewska* grała bardzo dobrze na fortepianie: Poloneza, Szopena; Kaskadę, Panera i Krakowiaka, Rubinsteina. Deklamacja uzupełniła program starannie ułożony.

Pan Ad. Święcicki wybornie wypowiedział ustęp z księgi czwartej *Pana Tadeusza* opisujący granie na rogu Wojskiego i ustęp z księgi dziesiątej, opisujący Poznań po bitwie pod Jena.

Obyśmy się podobnej rzeczywistości doczekali jak owa, którą Mickiewicz tak po mistrzowsku opisał.

Pan *Matuszewski* deklamował ustęp z *Grażyny*: Mowę Rymwida do Litawora.

Na samym końcu wygłosił pan *Wacław Gasztowtt* śliczny wiersz francuzki swojego utworu p. t. *Morts et Vivants*, p. Gasztowtt także i zagajał uroczystość Mickiewiczowską.

Publiczności było wiele. Miejsca wszystkie były zajęte, tak, że były osoby, które nie mogły już dostać biletów.

Artyści opery w programie zapowiedzeni nie przybyli, niewiadomo dla jakiej przyczyny. Nie zmniejszyło to piękności obchodu.

Zakończył się o godzinie 11-ej wieczorem. Publiczność przed wyjściem z sali odśpiewała chórem *Jeszcze Polska nie zginęła*.

55^{ta} ROCZNICA LISTOPADOWA w Paryżu

W Kościele polskim (de l'Assomption) przystrojonym uroczystość, zebrała się liczna publiczność polska, zwłaszcza też spora liczba młodzieży polskiej, czasowo w Paryżu przebywającej.

Podczas mszy śpiewała pani *Plucińska* pieśń «*Zdrowaś Maryo!*» Głos jej wdzięczny, rozrzucał serca i podnosił je do Boga w modlitwie o wolność nieszczęśliwej Ojczyzny.

Kazanie miał ksiądz francuzki niewiadomo nam nazwiska. Mówił o podwójnem

cierpieniu, to jest tem, które wywołują złe uczynki i o cierpieniu za dobrą sprawę. O ile pierwsze hańbią cierpiących, o tyle drugie podnoszą się moralnie, są zaszczytem i zasługą. Cierpienia niesłychane jakie Polacy ponoszą od wro-ów swoich, są cierpieniami dobrej sprawy, przesładują ich bowiem za wierność Bogu i Ojczyźnie. Takie cierpienia to zasługa przed Bogiem i chwała u ludzi! Mówca zachęcał do cierpliwego znoszenia prześladowań, póki Bóg nieuzna za dostateczne prób i doświadczeń jakie na Polaków zsyła! Bóg jest miłosierny, dopuszcza na narody cierpienia, ale też i uwalnia od nich, po dobrej miewoli, zajaśnieje dzień wolności.

Nabożeństwo zakończone zostało odśpiewaniem przez uczniów Szkoły Polskiej pieśni *Boże coś Polskę!*

Wieczorem tegoż dnia (29 Listopada 1885), zebraliśmy się w dolnej sali *Towarzystwa Geograficznego* przy bulwarze Saint-Germain 184. Piękna ta sala przystrojona była w herby polskie i chorągwie przez *Towarzystwo Czytelní Polskiej*, które się zajęło urządzeniem obchodu. Była szalenie napelniona, mieściła zaś 450 osób.

O godzinie wpół do dziewiątej wieczorem zajęli miejsca przytłalne na podniesieniu: ob. *Stanisław Mickiewicz*, przewodniczący obchodu. Po prawej jego stronie zasiadli Dr. *Szwajkowski* i ob. *Ludwik Dygat*; po lewej zaś ob. *Urmowski* i *W. Gasztott*.

Poważna postać przewodniczącego, weterana wojny o niepodległość z 1831 r., wyrażała tę energią, jaką się odznaczało pokolenie Listopadowego Powstania. Głosem mocnym i pewnym zagaił posiedzenie następującą przemową:

«Przyzwyczajony do tradycyjnej karności w kwestjach usług publicznych, uznałem za obowiązek nie usunąć się od powierzonej mi przez Rodaków misji przewodniczenia temu zgromadzeniu, i dla tego, honor ten, chociaż za wielki na moje siły, przyjąłem z uległością.

Wierni chorągwi niepodległości narodu polskiego, pomimo tylu klęsk dotąd poniesionych, zebraliśmy się tu, z niewzruszoną wiarą w przyszłość, aby uczcić 55-tą rocznicę dnia tak pamiętnego w dziejach naszych; przyklasnąć raz jeszcze bohaterskim czynom w dniu tym dokonanym, i w rozpamiętywaniu świetnych i bolesnych wypadków tej ubiegłej epoki, nabrać nowej otuchy do szczęśliwego przeprowadzenia świętego dzieła odródnienia naszej Ojczyzny.

Niepodobniestwem jest w krótkim przemówieniu przedsięwziąć dokładny opis tych wypadków należących już do historii, a przeto dobrze znanych moim słuchaczom. Ale wolno nam będzie w ogólnym i szybkim poglądzie na tę przeszłość, podnieść zawarte w niej niektóre cenne przestrogi dla naszej przyszłości.

55 lat temu, wieść o świetnej nocy 29 Listopada, rozpromieniającej się w jutrzeńce najdroższych nadziei, rozległa się radośnie po wszystkich ziemiach polskich. Nigdy jak wtenczas okoliczności nie były przychylniejsze narodowej walce. Wielkie materialne zasoby, skarb publiczny obfity, mechanizm administracyjny gotowy, duch rycerski doskonale wyćwiczonych wojska, porwijący całe masy narodu i wróżący przyszłą dzielność nowych zaciągów, zdawały się zwiastować nieochybny tryumf zbrojnego powstania.

Bohaterowie 29 Listopada, nie wątpiąc w swoim patriotycznym zapale, o doniosłości rozpoczętego przez nich dzieła, ze

skromnością, z zaufaniem niedoświadczonych rewolucjonistów, dopuścili do naczelnej władzy ludzi obcych sprzysiężeniu, strwożonych jego wybuchem, wstrętnych wszelkim gwałtownym przewrotom; ale używających w legalnym przedrewolucyjnym świecie, powagi ojców narodu, w granicach wiedeńskiego traktatu, dla których niestety! najdoskonalszym ideałem był Rząd konstytucyjny, obciążonego tym traktatem Kongressowego Królestwa.

To też cała wyższa hierarchia, cywilna i wojskowa pozostała nieknięta przy swoich urzędach. Łatwo już wywnioskować, jaka była dążność tak niefortunnie urządzonego, albo raczej skrupulatnie zachowanego zwierzchnictwa, tych narzędzi potępionej przeszłości! Tłumy ochotników zewsząd cisnące się do szeregów armji narodowej, rozbiły się najczęściej o złą wolę tej Konstantynowskiej Starszyny.

Nadaremnie opinia publiczna domagała się szybkiej organizacji nowych zaciągów, uważając słusznie, że to było najpierwszym i najpilniejszym obowiązkiem naczelnej władzy. Owóż, władza ta, zafrasowana była przedewszystkiem konstytucyjnym wyłomaczeniem tego wcale niekonstytucyjnego wypadku, którego jednakże losy jej były powierzone, a który nazywał się: Narodowym Powstaniem 29 Listopada!

Jakże bolesnie dla dumy narodowej przechodzi nam wyznać, że Rząd ten postawiony na czele wrzającej rewolucji, niezagladnął nawet w głąb jej niespożytych zasobów, ofiarujących się tak ochoczo na usługi znarutowychwatającej Ojczyzny i śpiesznie wysłał delegację do Petersburga, w nadziei zażegnania gniewu króla konstytucyjnego..... który był carem moskiewskim!

Misja nie udała się. Król konstytucyjny nie chciał słyszeć o żadnych układach.

Nieunikniona wojna stała się dla naczelnej władzy nowym strasznym kłopotem i tak była kierowana, jakby chciano zamknąć ją także w karchach legalności, przyrzekając sobie, w razie jakiego skromnego zwycięstwa znowu powrócić, ale już w polepszonych warunkach, do odrzuconych układów. Takie były plany u góry.

Armja narodowa wyprowadzona na linję bojową, niezważając na przewidzenia konstytucyjnej wstrzeźliwości, wzięła się po swojemu do redagowania, ostrzem lanc i bagnatów, daleko donioślejszych planów, i tak zapamiętała rozochociła się w tej pocziwej robocie, przewracając nieraz bez pozwolenia carskie zastępy; że gdyby w najbardziej stanowczych momentach, nie była wstrzymywana i cofana przez zatrwożoną tym zbytecznym sukcessem naczelną władzę, dzielna ta armja podając zwyciężką rękę bratniej Litwie, zaniósłaby niezawodnie za Dniepr i Dźwinę konstytucyjnemu królowi zawiadomienie o jego detronizacji, zawotowanej ni powrotnie niekonstytucyjnym hukiem armat.

Inaczej się stało. Spuścimy zasłonę na smutne następstwa tego oplakanego stosunku zachowawczej władzy do zbrojnej rewolucji, bo to jest rzeczą historii. Ale opierając się na tem żałosnym doświadczeniu, utwierdźmy się w niezłomnem postanowieniu i otepieniu raz na zawsze wszelkich dobrowolnych układów, wszelkiego porozumienia z wrogami naszymi, aż do chwili ostatecznego wyzwolenia!

Bolesny upadek zbrojnego powstania nie zachwiał bynajmniej w jędrnych umysłach przekonania, że ujarzmiony naród nasz, potrafi własnymi siłami skruszyć gniołącą go przemoc i wybić się na wolność, skoro

przyjdzie do rozpoznania, do właściwego ocenienia swojej żywotnej potęgi.

Emigracja pod naciskiem okrutnych wspomnień zmarnowanego powstania, rzuciła się żarliwie w sumienny i surowy rozbiór rzeczywistych przyczyn naszego upadku.

Znaczna większość jej członków skupiła się wkrótce pod sztandarem idei demokratycznej i przekonana, że tylko w rozwinięciu i przyswojeniu tej idei, sprawa nasza może szukać zbawienia; wytrwała i męczeńską pracą rozniósła ją na kraj cały, ukazując olbrzymią siłę, którą można wydobyć z głębin Ludu Polskiego; podniósłszy go szeregą braterską miłością, do dojeżdżania rycerskiego obywatelstwa. Szlacheckie przywileje, rozmaite tytuły naleciały do nas z obyczynu, wszelkie różnice; jednym słowem rozdzielające społeczeństwo nasze na niechętne sobie żywioły; muszą spłonąć w ogniu miłości Ojczyzny i zniknąć niepowrotnie z drogi wiodącej nas do spójni braterskiej. A gdy pozostanie dla nas wszystkich, jakiegokolwiek pochodzenia, czy wyznania, jedyna godność Polaka, z równymi dla każdego prawami i obowiązkami, wtenczas zajaśnieje na horyzoncie naszej przyszłości tak nieprzełamana zespolonego narodu potęga, że hordy najezdnicze, olśnione jej majestatem, pierzchną z naszej ziemi, unosząc w ich własne kraje, zbawienny zaród społecznego przeobrażenia!

Powstanie 29 Listopada pozostawiło nam w spuściznę sztandar niepodległości narodowej dawnej Rzeczypospolitej w jej przedrozbiorowych granicach. Sztandar ten zawsze rozwija się na widowni świata, bo straż nad nim czuwająca uwieczniła się, przechodząc z pokolenia na pokolenie. My, stojący dzisiaj kolejną losów na tym zaszczytnym posterunku, wołajmy do wahających się jeszcze Braci, aby łączyli się z nami w duchu, wykazując im przeniewierstwo tych kusicieli, którzy chcieliby przykuć całą działalność polską do wyrobienia autonomicznych instytucji, pod opieką naturalnie naszych zaborców. Nie wolno nam bluźnić przeciw odwiecznym prawom naszym do niepodległego bytu, ani też zapominać o tej znanej wyroczni: *Polacy powstają pod srogiem uciskiem, bo muszą, pod zwolnionym, bo mogą.*

Tu się nastęrcza sposobność powiedzenia kilku słów o tej jedności, o której często mowa. Cenna ona jest, bardzo pożądana i upragniona, ale aby była możliwą, skuteczną i nie stała się chaosem, powinna się opierać na zasadzie tożsamości celu dokładnie jasno oznaczonego. Kiedy w ściśniętych szeregach schylają się lance do szarży, albo bagnety do ataku, wtenczas staropolskie: «Kochajmy się i nie dajmy się», wyborem jest hasłem, bo cel tam jasny. Nie tak zupełnie jest w przygotowawczych robotach. Kto gotów przyjąć z wdzięcznością jakiegokolwiek ustępstwa, jakiegokolwiek kongressowe królestwa i w zamian za taki podarunek uznać się na zawsze wiernym lojalnym sługą i poddanym, swojego ukoronowanego dobroczyńcy, czyż taki Polak mógłby pozostać sprzymierzeńcem dla Braci, gotujących się do odzyskania, kosztem życia i mienia, całej wolnej, niepodległej Ojczyzny?

Łączmy się w braterskie zastępy z głęboką wiarą w samodzielnosc naszej Ojczyzny i w niezmienny cel zdobycia na naszych wrogach wszystkich ziem nam zabranych. Umiejmy korzystać z przychylnych okoliczności, skupiając bez przerwy niezbędne materiały do zbudowania tej narodowej potęgi, która musi, prędzej czy później rozwalić otaczające nas zapory politycznej niewoli!

A nim zdołamy przystąpić do ostatecznego czynu, wykrzyknijmy razem na cześć 29 Listopada:

Niech żyje Polska cała, wolna i niepodległa!

Po przewodniczącym zabrał głos ob. *Ludwik Dygat* i w godzinnym odczycie dał nam dokładny obraz obecnego położenia emigracji i narodu polskiego.

Był to pewnego rodzaju przegląd rzeczy polskich, skreślony gruntownie i nauczająco.

Mówiąc o emigracji, poruszył sprawę *Towarzystwa Czytelni Polskiej* i stałego dla niej lokalu, wspominał pochwalnie działanie *Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu* i wydawane przez nie *Bulletyny*; nadmieniał o półwiekowym jubileuszu naukowym F. Duchńskiego i oddał hołd jego zasługom.

Za szczególnie ważny uznajemy ten ustęp jego mowy, w której zachęcał do zorganizowania emigracji w jeden związek narodowy.

W dalszym ciągu naganął politykę, jaką prowadzi petersburski *Kraj* i przedstawił potworność w obecnych warunkach pojednania się Polaków z Moskalami. Byłaby to zgoda ofiary z katem. Takiej zgody nikt przecież co dba o życie narodu życzyć sobie nie może. Pogląd na panslawizm był również trafny.

Stańczyków oraz ich polityki zrywającej z zasadami historycznie przez naród wyrobionymi, nie pominął szanowny mówca jak również postępowania rządów moskiewskiego i pruskiego, prześladowania przez nich języka polskiego i religii katolickiej.

Obraz męczeństwa Unitów i niedoli tylu tysięcy rodaków wygnanych przez Prussy, zajęły miejsce właściwe w tem ciekawem sprawozdaniu.

Pocieszającemi były słowa o ludzie naszym w Poznańskim i o obronie polskości przed germanizmem. Wybory w tej prowincji stwierdzają głęboki patriotyzm ludu wielkopolskiego, Naród, który taki lud posiada jak nasz lud w Wielkopolsce, nie zginął. Starać się nam trzeba, ażeby we wszystkich częściach Polski lud doszedł do podobnej świadomości swoich praw i obowiązków.

Mówca zakończył swój odczyt słowami otuchy na przyszłość i powtórzył wykrzyk każdego serca polskiego: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

Cześć artystyczna obchodu była wykonana z wielkiem staraniem i umiejętnością.

Panna *Jadwiga Horodyńska*, córka zasłużonego sprawie naszej emigranta, grała na fortepianie *Miserere* z opery «*Trovatore*» *Verdiego* i *Burze*, *Wróblewskiego*, z wielkiem uczuciem i biegłością artystki. Pojęła dobrze myśl kompozytorów i umiała ją harmonijnie oddać na fortepianie, niczem nie sfalszowaną.

Pani *Amelia Kamińska*, córka wielce także zasłużonego Ignacego Kamińskiego, burmistrza miasta Stanisławowa, który był niedawno celem niesłusznych napaści, uprzyjemniła obchód narodowy swoim głosem silnym, pięknym i wielce wyrebowym. Śpiewała dwie pieśni *Moniuszki*: «*Rozmowa*» (słowa *Mickiewicza*) i arię z opery «*Hrabina*». Oprócz tego zaśpiewała pieśń *Hendla* i *Mazurek Szopena*: «*Kochaj mnie*». Śpiew pani Kamińskiej zachwycił słuchaczy.

Panna *W. Rychardzka* oddeklamowała «*Wiochnę*» *Lenartowicza*; p. *Ad. Świecicki* wypowiedział również dobrze wiersz A. Goreckiego *Śmierć Sowińskiego* mylnie w pro-

gramie podany jako wiersz *Gaszyńskiego*.

Obchód został zakończony odśpiewaniem pieśni *Jeszcze Polska nie zginęła* przez wszystkich w sali obecnych.

Prof. Duchński nadstąpił Przewodniczącemu list następujący:

SZANOWNY PANIE!

Całem sercem jesteśmy z obchodzącymi dzisiaj uroczystością, ale tylko duchem, gorącym współczuciem, bo zdrowie moje i Żony nie pozwala nam udać się na posiedzenie.

Dzień 29 Listopada jest dla mnie szczególnie ważnym, bo gdy Sejm nasz powstańczy, nie wierząc w tryumf walki z Moskwą, dla zyskania łask wrogów ogłosił jako przekonanie Narodu obłęd kierujących nim od końca XVII wieku o jedności Polaków z Moskalami w potrzebach pochodzących z ich braterstwa przez wspólną krew słowiańską, jak to widoczne z deklaracji Sejmu z 20 Grudnia 1830 r., wówczas patrioci żarliwi, nie mający pretensji do mądrości naukowej, a pędzeni instynktem narodowym, wołali: na Litwę! na Ruś! a na ową deklarację odpowiadali:

A kto powie że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.
Oto jest wolności śpiew
My za niego lejem krew.

Dwudziesty dziewiąty Listopada — oto już 55 raz obchodzimy rocznicę wiekopomnego Powstania. Cześć tym dzieciom Polski, którzy lali oflicie krew swoją za prawdę jaką głosili, a głosili ją w formie rozpacz, gniewu, co się tłomaczy uczuciem oburzenia, gdy patrioci widzieli Sejm burzący wiedzę i sumienie Narodu własnego i ludów Europy, z czego mogli korzystać jedynie wrogowie Polski.

Cześć im, cześć tym obrońcom prawdy, cześć na wieki!

Ja wychowałem się na Ukrainie pod wpływem tej gorącej protestacji przeciw dyplomatom naszym z r. 1830.

Teraz właśnie, kiedy wrogowie nasi tak surowo potępiają *Kraj* nasz, że uświęca myśl uczczenia prac moich od lat 50, mam za miły obowiązek przypomnieć, głosić, że tak czyniąc *Kraj* potwierdza tylko uczucie, które tak potężnie objawiło się w Powstaniu naszym przed 55 laty. Ja jestem tylko echem owego głosu boleści i prawdy. To znaczy, że nie nowego nie mówię i nie dowodzę; usprawiedliwiam tylko naukowo to, co czuł Naród nasz nad Wisłą i Dnieprem, zawsze, jak to słusznie określił *Juljan Bartoszewicz* w swej historii literatury polskiej, a już w r. 1860, książkę *Adam Czartoryski*, *Lelewel* i inni znakomici ziomkowie nasi i cudzoziemcy.

Cześć więc, powtarzam, bohaterom naszym z 1830 i 31^{go} roku, bo oni to uwolnili Naród z więzów, jakie mu narzuciła fałszywa dyplomacja od końca XVII wieku.

Uznanie prawdy owej, że nie łączy nas braterstwo krwi słowiańskiej z Moskalami, jeno ogólne ludzkosciowe pobudki i cechy, upowszechnienie tej prawdy między nami a Moskalami, może się jedynie przyczynić do prawdziwej zgody, bo: «*Nie w kłamstwie Bóg, a w prawdzie Bóg.*»

Proszę przyjąć zapewnienie czci i szacunku.

(Podpisano) DUCHŃSKI KIJOWIANIN.

55^{ta} ROCZNICA LISTOPADOWA

w Londynie

(Nadestane)

Obchód rocznicy Powstania Listopadowego odbył się w Londynie, w lokalu pod N° 60, Greek-Street Soho Square.

Urządzonym on był przez *Towarzystwo Robotników Polskich*, a pomimo nieprzyjaznej pogody i dalekiej dla niektórych drogi, Polacy zamieszkujący Londyn, dosyć licznie zgromadzili się, aby uczcić drogą tę każdemu prawemu sercu polskiemu pamiątkę; ci, którzy na prowincji zamieszkują, nie mogąc przybyć osobiście, przysłali serdeczne listy, wynurzające jak najpatriotyczniejsze uczucia i braterskie pozdrowienie dla zgromadzonych. Przybyło także z dalekich krańców Londynu kilku weteranów z tej pamiętnej epoki, między nimi jeden niewidomy, a drugi, żołnierz z czwartego pułku, chodzący o kuli. Zaproszone także było i *Towarzystwo Czechów*.

Na prezydującego, ogólnym okrzykiem obrano dobrze tu znanego z zacności, uczciwości i powszechnie kochanego i szanowanego, także weterana z 1830 roku rodaka *Jana Kryńskiego*. Zagaił on posiedzenie mową prawdziwie patriotyczną; przemawiał do serc i uczuć obecnych, wykazując, że obowiązkiem każdego Polaka jest żyć i pracować dla Ojczyzny i zachęcał Rodaków do zgody i wspólnej pracy dla Polski. — Po odczytaniu listów od rozrzuconych Stowarzyszeń polskich z Francji, Szwajcarii i Niemiec, przemówili: nasz redak *Józef Krzanowski* i pan *Niekwasil* (Czech). Następnie w części artystycznej programu pani *Wereszczyńska* i pani *Herendowa* (angielska, żona Czechaj) i p. *Arnold* *Poznański* wykonali rozmaite kompozycje narodowe i inne na fortepianie, za które wszyscy wyżej wymienieni artyści wynagrodzeni byli hucznymi oklaskami.

Pan *Pietrzykiewicz* dał się słyszeć z grą melodii tyrolskich na cytrze; smętny i do duszy przemawiający ten instrument nie często zdarza się słyszeć, dla tego też wielką wzbudził w słuchaczach uwagę i grę pana *Pietrzykiewicza* wynagrodzono także hucznymi oklaskami. Chór *Towarzystwa Robotników Polskich* odśpiewał «*Z dymem pożarów*», «*Marsz Mierosławskiego*», a na zakończenie posiedzenia, przy powstaniu wszystkich obecnych «*Jeszcze Polska nie zginęła*». P. *J. Krzanowski* deklamował poezję «*Toast*» a p. *Łukomski* «*Mój kraj*» i «*Przyjęcie Cara Mikołaja w Piekło*».

Po zakończeniu uroczystości wyżej wspomnianym śpiewem patriotycznym, zebrani pozostali jeszcze czas jakiś na pogawędkę i około godziny 8-ej rozeszli się do domu.

Dodać tu jeszcze należy, że sądząc z mów wygłoszonych na zebraniu jako też prywatnych pożądanek, budzić się zaczyna myśl w większej części Rodaków, że związek wychodźstwa jest niezbędnie potrzebnym, i kilku nawet tegoż wieczora wyrazili chęć do przyłączenia się i przyobiecali ofiary w pieniądzech (jeden nawet bardzo hojnie), oraz w książkach na korzyść formującego się związku. Tak więc idea zasiana na zebraniu 18-go Października r. b. zaczyna się kiełkować i mamy nadzieję, że przy wytrwałości zbierać będziemy w niedalekiej przyszłości, owoce zachodów i pracy naszej.

Przy tej sposobności serdeczne dzięki składamy wszystkim *Towarzystwom* *Polskim* jako też i pojedynczym Rodakom, któ-

rzy nadesłać raczyli Towarzystwu Robotników Polskich swe korespondencje w odpowiedzi na zaproszenie na ten obchód im przesłane.

Obchód Rocznicy Listopadowej w Rapperswylu i w Rudkach odłożyć musimy do następnego numeru.

ROZMAITOSCI

W kraju, szczególnie też w Galicji, prawie we wszystkich większych miastach, dnia 28 Listopada 1885 r. obchodzono uroczystość na cześć Mickiewicza, w dniu zaś 29 Listopada pięćdziesiątą piątą rocznicę Powstania Listopadowego.

Z dzienników dowiadujemy się, że Lwów jak zawsze, tak i w tym roku najuroczystej i najliczniej obchodził te dwa narodowe święta. We Lwowie przemawiał Leszek hr. Borkowski, znakomity mówca i autor, weteran z 1831 r. Mowa jego była bardzo patryotyczną. Oprócz deklamacji i śpiewów, była czytana rozprawa autora, który zachował bezimiennosc p. t. *Kilka słów o sposobach i kierunkach narodowej polityki*. Na bankiecie pierwszy toast wniósł cnotliwy obywatel Henryk Janko, wojownik 1831 r., więzień stanu i poseł na cześć Ojczyzny. Pomiedzy toastami był jeden wniesiony przez weterana Mieczysława Darwuskiego na cześć Franciszka i Seweryny Duchnickich.

Stowarzyszenie rękodzielników *Gwiazda* w Stanisławowie, połączyło także nazwisko Duchnickich z Obchodem Listopadowym, bo wysłało do nich listowne powitanie. Na wieczorku Mickiewiczowskim w Stanisławowie mówił o Konradzie Wallenrodzie i Irydjonie, dyrektor tamtejszego nauczycielskiego seminarjum Juliusz Turczyński, autor pięknej tragedji uwiecznionej *Mojmir* i wybornych nowelli huculskich.

W Krakowie Obchód Listopadowy wypadł równie dobrze jak w innych miastach.

W Poznańskim nie było publicznych obchodów; w Królestwie zaś Polskim, na Litwie i Rusi tylko wspomnieniem mogli patryoci odznaczyć święto narodowe.

Koło Polskie w Parlamencie niemieckim w Berlinie, złożyło 29 Listopada 1885 r. do laski marszałkowskiej interpelację w sprawie wydalania z Pruss, która opiewa jak następuje:

«Od kilku miesięcy wydalani są całemi gromadami z granic Państwa Pruskiego poddani austriacy i rosyjscy, którzy ani porządku, ani bezpieczeństwa publicznego w niczem nie zakłócili, rzekomo z tego powodu, że przez nich wypaczone zostały stosunki językowe i wyznaniowe.

Ponieważ postępowanie takie szkodzi komunikacji z krajami sąsiednimi, zapoznaje zwyczaj gościnności międzynarodowej, tyśiące rodzin w ich najistotniejszych stosunkach i interesach rujnuje i w jawnej staje sprzeczności z traktatami międzynarodowymi, z konstytucją i z prawodawstwem cesarstwa.

Zapytujemy rząd cesarski: czy i w jaki sposób chce na mocy swej kompetencji przeszkodzić skutecznie dalszemu wykonywaniu zarządzonego środka?

Interpelację powyższą poparli postępowcy i centrum.

Koło Polskie w Berlinie wybrało preze-

sem swoim posła Magdzińskiego, wiceprezsem hr. Skórzewskiego a sekretarzami posłów Stefana Cegielskiego i Graevęgo.

Koło Polskie ponowiło w obecnym parlamencie dawniejszy wniosek ks. Jazdzewskiego, przyjęty w komisji w formie ziniżonej, ale dotąd w plenum izby jeszcze nie załatwiony. Wniosek ten żąda przedewszystkiem równouprawnienia języka polskiego z językiem niemieckim. Gdzie toczy się sprawa pomiędzy stronami i niewładającymi językiem niemieckim, należy przybrać tłumacza i spisać drugi protokół w języku stron. Wniosek ten ma teraz większe nadzieje powodzenia.

Dnia 27 Listopada, poseł polski Graevę, w imieniu Koła Polskiego, popierając wniosek posła Reichenspergera, ze stronnictwa centrum, zmierzający do ustanowienia apelacji od wyroków karnych izb sądowych przy sądach ziemiańskich, wskazał na różnicę między postępowaniem sądów pruskich w obec prasy niemieckiej a zachowywaniem się ich w procesach dziennikarzy polskich. Słuszna to skarga. Zdawać by się mogło, że dla polskiej prasy istnieje odrębne prawo. Wyroki sądów niemieckich są najniesłuszniejsze i zwykle bardzo surowe dla polskich dziennikarzy. Tylko poświęcenie wielkie Polaków sprawia, że polskie dziennikarstwo wśród najgorszych pruskich warunków nie upada, lecz się owszem rozwija i kwitnie.

Rady miejskie Lwowa i Krakowa posłały adres do Rady miejskiej Budapesztu z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie Polaków i z wynurzeniem sympatii dla Węgrów. Rada miejska Budapesztu dnia 14 Października 1885 r. odpowiedziała bardzo pięknym adresem w językach węgierskim i polskim wysłanym do reprezentacji Lwowa i Krakowa. Treść pełna jest serdeczności dla Polaków i dobrej nadziei dla sprawy polskiej. Okładka adresu węgierskiego ozdobiona jest złotą koroną węgierską z pochylonym krzyżem, wysadzana perłami oraz herbem Budapesztu. Wnętrze albumu włożone jest ponsowym atlasem. Na tytułowej stronie napis: «Lembeg és Krakó város igen tisztelt Képviseletének», poniżej kotwica i krzyż. Przy polskim zaś napisie wymienione miasta: Warszawa, Poznań, Lwów i Kraków.

J. I. Kraszewski zimę spędza w San-Remo nad brzegiem Śródziemnego morza we Włoszech. Przybył tak schorzałym i znużonym, że chodzić prawie nie mógł o swojej moce. Życiodajne włoskie ciepło, wiatr morski, powiew wolności i starania D-ra Tymowskiego, który wziął znakomitego męża pod swą opiekę, oddziaływały już błogo na organizm naszego powieściopisarza i każą ufać, że wróci do zdrowia. Dr. Tymowski zimę spędza w San-Remo jako lekarz klimatycznej stacji dla chorych; lato zaś spędza w Szwajcarii jako lekarz zdrojowy w Schinznach.

Rodak nasz, doktor medycyny Heydenreich, zamieszkały w Thairé (par la Jarrie), w departamencie Charente Inférieure, donosi nam o zaślubinach syna swego Leopolda Heydenreicha z panną Bertą Provost. Obywatel Leopold Heydenreich jest kapitanem artylerji i mieszka w Poitiers (Vienne) przy bulwarze du Pont-Neuf. Życzymy nowożeńcom szczęścia i wychowania synów i córek w miłości dla Polski!

Panna Paszkiewicz, nauczycielka (instytutorka) w Szkole komunalnej IV cyrkulu Paryża otrzymała w r. 1885 złoty medal, dyplom i nagrodę, za wzorowe spełnianie swoich obowiązków i przykłądną konduktę. Na to wyszczególnienie szanowna nasza rodaczka w zupełności zasłużyła. Jest ona córką emigranta z 1831 r. Teofila Paszkiewicza, który mężnie walcząc z Moskalami dosłużył się stopnia oficera. Na emigracji był Paszkiewicz nauczycielem kaligrafii w Szkołach francuzkich. Zmarł w roku 1879 zostawiając żonę i córkę. Córka jeszcze za życia ojca, który bardzo mało zarabiał dopomagała mu w utrzymaniu domu i niechęć opuścić rodziców postanowiła nie wychodzić za mąż. Po śmierci ojca, z szczególną troskliwością pielęgnuje 81 letnią matkę. Po kilkoletnich oszczędnościach, zakupiła ziemię na wieczne czasy na cmentarzu w Gentilly i wzmurowała grób dla czcigodnego ojca, zostawiając w nim dwa miejsca, dla matki jedno, drugie dla siebie. Takie córki częściej przynoszą polskim rodzicom i polskiemu narodowi, same też zasługują na uczczenie!

Podróżnik nasz do Afryki, o którym kilka razy pisaliśmy w *Kurjerze Polskim* z powodu zatargów jego z Niemcami w Kamerunie, Stefan Szolc Rogoziński bawi od kilku miesięcy w Europie wraz z towarzyszem swojej podróży Leopoldem Janikowskim. Byli oni jedynymi obrońcami tamtejszych ludów przed zabórczymi Niemcami. Z Londynu przybyli po Paryż. Zład mają zamiar powrócić do Królestwa Polskiego. Radzimy podróżnikom naszym nie ufać Niemcom i wracać nie przez Niemcy, lecz przez Szwajcarię i Austrię.

Organ niemieckich katolików, berlińska *Germania* zbiera składki na biednych Polaków górnośląskich, pozbawionych chleba za głosowanie przy wyborach na posłów katolickich. Niemieccy właściciele dóbr i kopalni węgla, mszczą się na robotnikach polskich za przeciwnie im głosowanie przez wymawianie im miejsc. Głodem więc karzą ich za to, że nie odstępują od swoich przekonań. Oburzające! W pierwszych dniach wpłynęło do kasy *Germanii* na ten cel 470 marek. W tej liczbie znajduje się także 100 marek, datek ks. Marwicza, biskupa Chelmskiego.

Nowej Pressie wiedeńskiej, doniesiono z Sztutgardu, że rząd moskiewski zwrócił się do rządu wyrtemberskiego z propozycją zawarcia układu o wydawanie przestępców. Co na to odpowie Wyrtembergia, dotychczas nie niestychać, zapewne pójdzie za przykładem Bawarii. Sprawa ta omawiana poutnie pomiędzy rządami, wejdzie następnie na porządek dzienny wyrtemberskiego sejmku. Nastąpi to, zdaje się w Styczniu 1886 roku.

Kurjer Poznański donosi, że przez śmierć księdza Siuchnińskiego, proboszcza w Podgórzu, osierociła dwusetna parafia w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Liczba dusz w tych dwustu parafjach wynosi blisko 350.000. Z tych tylko 45 parafji liczących 142.000 dusz mają wikariuszy, a więc zapewnioną jaką taką duchową obsługę. Liczby te są wymownem świadectwem obojętności rządu pruskiego na moralność publiczną i

dowodem srogości prześladowania religijnego, jakie pod nazwą ironiczną *Kulturkampf* od lat tyłu trapi naszą ludność w zaborze pruskim. Czas wielki, powiada *Kurier Poznański*, aby zniszczono ustawy, krepujące wbrew wszelkim zagwarantowanym nam prawom swobodę kościoła, czas wielki, aby wrócił do nas arcybiskup!

Urzędowy *Dziennik Warszawski* donosi, że w Dzień Zaduszny 1885 r. na cmentarzu Powązkowskim, hr. Lubieński złożył wieńiec na mogile pięciu ofiar, zabitych przez Moskali na ulicach Warszawy 27 Lutego 1861 r. Został przy grobie aresztowany i odprowadzony do policji. Przy protokole, gdy się dowiedziano, że jest poddanym austriackim, kazano mu wyjechać natychmiast za granicę. Hr. Lubieński nie umie po moskiewsku, nie rozumiał więc rozkazu i mieszkał dalej w okolicach Warszawy. Kazano go więc porwać i w towarzystwie oficera żandarmerji odstawić do granicy austriackiej. Jakaż to zbrodnia złożyć wieńiec na grobie zabitych! Tylko Moskałe zdolni są za podobną sprawę prześladować człowieka! *Dziennik Warszawski* uważa wygnanie hr. Lubieńskiego jako zasłużone. Obyś szanowny redaktorze na sobie niedoświadczał podobnej sprawiedliwości a za usługę na nią przez brzydkie schlebienie policyjnym, prześladowczym rządowi w Królestwie Polskim, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Pod Warszawą, w Stasinówku, założona została przez E. M. Andrieu, plantacja morow na wielką skalę. Wkrótce też urządzią być na tam Szkoła dla kobiet, chcąc zapoznać się z hodowlą jedwabników.

Mieszczanie miasteczka *Końska - wola*, w powiecie Puławskim, gubernii Lubelskiej postanowili nie kupować od Żydów i nie Żydom nie sprzedawać. Postanowienie to wykonali i skutkiem tego w Końsko-woli powstały sklepy katolickie, handle chrześcijańskie, a Żydzi zmuszeni zostali do tłumnej emigracji w gościniejsze strony. Powód był następujący. W Kwietniu 1884 r. przybył do Końsko-woli nowy ksiądz wikary Władysław Frankowski, przetranslokowany tu z Hrubieszowa za karę, mianowicie za to, że popierał Unitów. Po raz pierwszy ksiądz Frankowski był skazany przez Albedyńskiego za odprawienie mszy według obrządku unickiego, na karę 37 1/2 rubli, po raz drugi zesłano go do Końsko-woli. Tu ksiądz Frankowski rozwinął działalność pasterską przeciwko pijaństwu, skutkiem czego oburzył przeciw sobie Żydów utrzymujących w Końsko-woli szynki i demoralizujących pijaństwem i lichwą ludność. Żydzi oskarżyli przed policją księdza, iż na spowiedzi odmówił rozgrzeszenia Maryannie Grzegorzek za to, że służyła u prawosławnych. Władze choć według prawa spowiedź jest tajemnicą, w denuncjację uwierzyły i z rozkazu Hurki ks. Frankowski był zamknięty na rok w klasztorze Reformatów, w powiecie Kozienickim. Dowodzi to, jak mało potrzeba moskiewskiemu rządowi do oskarżenia i osądzenia nienawistnych mu księży. Mieszczanie widząc bezprawie, wystąpili w Czerwcu 1885 r. do Hurki z petycją, podpisaną przez 120 obywateli tamtejszych, żądając uwolnienia na tej zasadzie, że denuncjacja była fałszywą, iż pochodziła z oburzenia Żydów przeciwko księdzu. Gdy pierwsze podanie

nie skutkowało, końskowolanie wystąpili z drugim, przytaczając w nim nowe dowody, iż denuncjacja była fałszywą. W obec tego władze zarządziły śledztwo i następnie uwolniły ks. Frankowskiego jako niewinnego. Od tego czasu mszcząc się za denuncjacją na Żydach, ludność Końskowoli wypowiedziała im wojnę otwartą i doprowadziła ich do emigracji.

Czytamy w *Korespondencie Płockiej*: «Z upoważnienia naczelnika gubernii płockiej, utworzony został pod prezydencją naczelnika powiatu płockiego rady stanu Łabudzińskiego, komitet, w celu zaopiekowania się wydalonymi obecnie z Prus rodakami naszymi. Do składu komitetu zaproszone zostały następujące osoby: *Małowski Konstanty* z Podgórza; *Piwnicki Waldemar* z Giliń; *Rościszewski Zygmunt*, *Skonieczny Kazimierz* radca dworu, pomocnik naczelnika powiatu płockiego i *Ujazdowski Karol* ze Smolni. Pierwsze zebranie komitetu odbyło się 13 Listopada 1885 r. i na niem omówione zostały kwestje zestawnicze. Członkowie komitetu przyjmować będą zamówienia od osób pragnących przyjąć na służbę do siebie z Prus wydalonych. Zamówienia te gromadzić się będą u prezydującego, który wiadomość o nich udzielać będzie zgłaszającym się banitom, wskazując im, gdzie się z Płocka udawać mają.

Tablicę pamiątkową z napisem: «W tym domu mieszkał i zmarł dnia 18 Stycznia 1885 s. p. Dr. P. Zuliński», przytwierdzono do domu pod liczbą 6, we Lwowie przy ulicy dawniej Gliniańskiej obecnie Tadeusza Żulińskiego zwaną. Tablica sprawioną została ze składek publicznych w wykonaniu uchwały obywatelskiego komitetu pogrzebowego.

Panowie *Wachnianin* i *Bazański* wydają we Lwowie pod tytułem *Kobzar* zbiór kwartetów rusko-ukraińskich. Chcieli je rozszerzyć pomiędzy Rusinami oddanymi pod system moskiewczem z urzędu, ale Komitet petersburski zagranicznej cenzury, zabronił wstępu tym pieśniom rusińskim. Na liście odmawiającym podpisani są: *A. Majków* prezes, *Złapyn* zarządzający cenzor. Pomimo tego, Rusini galicyjscy zamiast łączyć się z Polakami grawitują ku Moskalom, którzy zakazali literatury rusińskiej. Lud niema do nich pociągu, nie o nim więc mowa, lecz o tej rusińskiej inteligencji, która z nienawiści do Polaków, uczyniła hasło swej polityki.

Z Londynu otrzymujemy następujące pismo:

Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie, 10, Duke Street, St. James's-S.-W.

Rada Towarzystwa, którego s. p. Major *Karol Szulczewski*, zmarły dnia 18 Października, był przez przeszło lat 40 sekretarzem i opiekunem emigrantów polskich zamieszkałych w Anglii, postanowiła przekazać do potomności nazwisko tego ze wszech względów zasłużonego rodaka, z jego biustem rytowanym na marmurze, przez pomnik mający być wystawiony nad jego rodzinnym grobem na cmentarzu Brompton (N. 76.419) w Londynie.

Na koszt tego pomnika (który będzie dziełem naszego sławnego tu rodaka i rzeźbiarza, p. Edwarda Geftowskiego), utworzona

jest subskrypcja, tak w Anglii, jako i w innych krajach, gdzie Major Szulczewski był znany i szacowany, a każdy ofiarujący zapłacić funt szterling lub jego wartość w innej monecie dostanie *franco* biografią Szulczewskiego i fotografią pomnika. Pieniądze można przesłać pod adresem: *J. J. Baranowski, Secretary of the Literary Association of the Friends of Poland, Sussex Chambers, 10, Duke Street St. James's, S. W. London*, lub też do Administracji naszego pisma.

N.-B. — Każdy subskryptor odbierze *franco* życiorys s. p. Majora Szulczewskiego, drukowany po polsku z angielskiego, i ogólną listę subskryptorów, wskazującą sumy przez nich ofiarowane, a ci, którzy się podpiszą na funt sterling (czyli 25 franków) przynajmniej, lub więcej, odbiorą także *franco* fotografią pomnika.

Jakób Gnuthiewicz, syn Michała i Zofii z Mazurowskich Małżonków Gnuthiewicz, urodzony w Warszawie, wychodziec z 1863 r., który do roku 1866 zamieszkiwał w Paryżu, proszony jest zgłosić się do *Józefa Opieńskiego* w Krakowie (Kasa Oszczędności) lub do *Leszka Deżana* w Paryżu, 34, rue Lacondamine, w interesie familijnym. — Bracia na wygnaniu świadomi o jego obecnym pobycie lub śmierci raczą wskazać jego adres Opieńskiemu w Krakowie, lub Deżanowi w Paryżu.

Restauracja P. Koch, rue de la Glacière, N. 20, z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, otrzymała świeży transport produktów polskich, a mianowicie: Grzyby, Kawioru, Kaszy, Herbaty Karawanowej, Makki, jako też Bullion Kleczkowski, etc. dostarcza po cenach nader umiarkowanych. Przyjmuje też i skutecznie wszelkie dostawki z kraju.

LYSINA. ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodzież na przedwczesnych starców, dała pochop jednemu z naszych rodaków, panu **BRYNKOWI** Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i experimentów. — Po kilkuletnich studiach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk tą razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą *Lotion Caesaria* pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwcześnie ołysiały może w 2 lub 3 miesiące odświegnąć jak najśliczniejsze włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z zadaniami pod adresem:

Mr. Thadé BRYNK. 76, rue Monge, Paris.

PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paris. — Imp. A. Ralf, 9, pl. du Collège de France.